

Anna Onichimowska

BĘDĘ BIEGAĆ



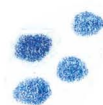
Ilustrowała Ewa Poklewska-Kozietto



Anna Orlichimowska



BEDE BIEGAĆ



Hustrowata
Ewa Poklewska-Kozietto





Anna Onichimowska

Będę biegać

© by Anna Onichimowska

© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:

Ewa Poklewska-Koziełło

Korekta i skład:

Aneta Kunowska,

Joanna Pijewska

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-259-7

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2017

91-334 Łódź, ul. Srebrna 41

handlowy@wyd-literatura.com.pl

tel. (42) 630-23-81

www.wyd-literatura.com.pl



Wszystko zaczęło się na łące. Pamiętam, jak biegłem za wielką, kolorową piłką, a koniki polne uciekały mi spod nóg. I nagle – kiedy już, już miałem jej dosięgnąć – nie mogłem. Zrobiło mi się czarno przed oczyma i musiałem usiąść. A potem położyłem się na trawie. Była rozgrzana i pachnąca.

– Maciek... Co się stało? – usłyszałem głos mamy.

Otworzyłem oczy. Stali nade mną wszyscy troje: mama, tato i Krzysiek.

– Potknąłeś się? – spytał tato i przykucnął obok. Wziął moją rękę i popatrzył na mnie uważnie. – Jest bardzo błądy i ma sine usta – powiedział.



A potem wsiedliśmy do samochodu i wróciliśmy do miasta. Wszystko widziałem. Rozmawiałem z nimi nawet, ale wydawało mi się, jakby między nami był gruby mur z białej mgły.

– Nie bój się – powiedział do mnie Krzysiek, kiedy siedzieliśmy w chłodnej poczekalni. – Ten lekarz tylko cię osłucha. Nie będą ci robić żadnych zastrzyków ani nic. Tak mi powiedział tato.

– Nie boję się zastrzyków – burknąłem.

– Naprawdę? – Krzysiek spojrzał na mnie z podziwem. Nic mu jednak nie odpowiedziałem, bo otworzyły się właśnie drzwi i siwy pan w białym fartuchu zaprosił nas do środka.

Najpierw rozmawiał z moją mamą, potem poprosił, żebym się rozebrał, i zaczął mnie badać. Osłuchiwał mnie i opukiwał, a później położyłem się na białym wąskim łóżku i podłączyli mnie do jakiegoś aparatu.

– Po co to jest? – spytałem pana doktora, kiedy pielęgniarka pomogła mi się podnieść i poprosiła, żebym zrobił szybko dwadzieścia przysiadów.

– Sprawdzamy twoje serce – powiedział pan doktor. – Musimy się dowiedzieć, jak pracuje. Zobacz – rozwinął długi pasek papieru z jakimiś zygzakami. – Ta linia pokazuje nam rytm serca – wyjaśnił, ale nie bardzo go zrozumiałem. – Rób teraz szybciotko przysiady, chciałbym, żebyś poczuł się zmęczony, i wtedy sprawdzimy jeszcze raz.

Nie zrobiłem dwudziestu przysiadów, bo znowu zaczęło mi się robić czarno przed oczyma. Położyłem się na łóżku i poczułem zimne dotknięcie metalowych końcówek aparatu.

Kiedy było już po wszystkim, pan doktor pogłaskał mnie po głowie, powiedział, że muszę być dzielny, i kazał mi wyjść. Siedzieliśmy jeszcze trochę na korytarzu z tatą i Krzyśkiem i czekaliśmy na mamę.



A potem pojechaliśmy do domu.

– Czy on jest bardzo chory? – spytał Krzysiek, kiedy byliśmy już po obiedzie i mama podała budyń. Cały zamieniłem się w słuch. Mama podeszła do okna, jakby zobaczyła coś ciekawego.

– Nie wiadomo – powiedziała. – Trzeba będzie cię dobrze poobserwować, Maciusiu – popatrzyła na mnie. – I zrobić ci jeszcze różne badania. Tak mi powiedział pan doktor. Dostałeś skierowanie do szpitala, do Centrum Zdrowia Dziecka. To bardzo dobrze – dodała spiesznie, widząc moją minę. – Chyba chcesz grać normalnie w piłkę?

– Chcę – spuściłem głowę, dłubiąc łyżeczką w budyniu.

– Pójdę z tobą – zdecydował mój brat. – Nie będziesz się nudził.

– Tam jest mnóstwo dzieci, zabawek i książek. Nie będzie się nudził, o to się nie martw – uśmiechnął się tato.

– Ja też chcę iść – uparł się Krzysiek. – Nigdy nie byłem w szpitalu, a jestem od niego starszy. To niesprawiedliwe!

– Będziesz mnie odwiedzał – pocieszyłem go. – Opowiem ci, jak tam jest. – Wyskrobałem reszkę budyniu i podszedłem do mamy. – Ale Robert będzie mógł iść ze mną? – wolałem się upewnić.

– Na pewno – roześmiała się mama i przytuliła mnie do siebie. Wyzwoliłem się z jej objęć i pobiegłem do mojego pokoju.

– Robercie – szepnąłem, kładąc się koło zielonego hipopotama. – Idziemy do szpitala. Co ty na to?

Robert wytrzeszczył na mnie plastikowe oczka.

– No, już dobrze – podrapałem go za uszami. – Tak naprawdę to chcą mnie tylko poobserwować... Ale chyba pójdziesz ze mną, co?

Robert rozciągnął usta we włóczkowym uśmiechu i schował mi pod pachę swój wielgachny nochal.

* * *

